

## **Maciej Zakrzewski: Wszystko, co chcielibyście wiedzieć o seksie, a czego nie znajdziecie w Internecie**

Szczegółowo omawiając „Ucztę”, Bloom bada fenomen Sokratesa, ten nieoparty pociąg wzbudzany przez filozofa o fizjonomii satyra. W tym szerokim ujęciu erotyczność jawi się jako poszukiwanie pełni, ale też źródło ludzkiego niepokoju. Erotyka to nie wyraz popędu, ale tęsknota wymuszająca ruch nie tylko ciała, ale i myśli – pisze Maciej Zakrzewski, omawiając pierwszy tom „Dzieł zebranych” Allana Blooma.

Allan Bloom, najbardziej rozpoznawany w Polsce uczeń Leo Straussa, przez lata w kraju znany był głównie jako autor zbioru esejów pt. *Szekspir i polityka* oraz legendarnej już książki *Zamknięty umysł*. Środowisko „Kronosa” właśnie rozpoczęło edycję jego dzieł zebranych. Tom pierwszy, pod pozornie chaotycznym tytułem *Rousseau – Literatura – Platon*, rozpoczyna siedmiotomowy cykl, którego zwieńczeniem ma być wspomniana, wciąż aktualna praca o stanie amerykańskiej edukacji na rok 1987.

Wbrew narzucającemu się wrażeniu, tom pierwszy przedstawia spójny koncept. Nie ma tam nic z przypadkowości, a jego treść to ciekawy wynik współgrających intencji samego Blooma i Piotra Nowaka, redaktora tomu pierwszego. Bazą tej edycji jest książka *Love and Friendship* z 1993 roku, która w tej wersji została pozbawiona rozdziałów szekspirowskich, przesuniętych do kolejnych tomów. Idea

ingerencji w pierwotny zamysł autorski mogłaby budzić wątpliwości, jednak czasami zdarza się, że „poprawianie” autora – szczególnie po trzech dekadach – wyraźniej ukazuje esencje dzieła. Zamysł edycyjny zadziałał jak soczewka, nie gubiąc nic, ujawnił kluczowe punkty. Tym bardziej, że sam Bloom jest wprawdzie oryginalnym, ale jednak spadkobiercą Straussa, a ten – jak Sokrates – był przebiegłym filozofem, skrzętnie skrywającym treść swoich nauk przed niepowołanymi oczami. Strauss napisał głośny i denerwujący historyków esej o prześladowaniu i sztuce pisania, w którym wskazywał, iż wielcy myśliciele często pisali ezoterycznie. Pod warstwą głównej narracji skrywali właściwy przekaz: delikatny, ale o mocy dynamitu. Trochę jak z chemią – każdy może znać pierwiastki, ale nie każdy powinien wiedzieć, jak zrobić bombę.

Bloomowi przyświeca podobny cel, ale stosuje inną – nieobcą Sokratesowi – strategię. Prowadzi narrację długimi i krętymi ścieżkami. Za wymagającą wielkiej uwagi skrupulatnością analiz *Emila* Rousseau czy *Uczty* Platona nie tyle skrywa się sucha pedanteria, co chęć gubienia nieuważnych, ukrycia subtelności przed oczami nowoczesnych profanów, którzy – nie rozumiejąc – z wielką ochotą wydają sądy absolutne. Znaczenie przyjętej metody wyjawia się mocniej, kiedy zobaczymy, iż właściwym tematem książki nie jest Rousseau, Sokrates i kilku klasycznych dziewiętnastowiecznych literatów (Stendhal, Austen, Flaubert i Tołstoj), ale erotyka, zagubiona sztuka miłości.

Przebiegła jest nie tylko narracja, ale konstrukcja. Bloom zaczepia czytelnika esejem *Upadek erosa*, gdzie mówi wprost o *deerotyzacji* współczesnego świata. Jego zdaniem, jednym ze znamion nowoczesności jest redukcja „erosa do seksu” (s. 9). A przecież – jak

pisał – „Eros jest bratem poezji” (s. 17). Na jego temat więcej prawdy mieli do powiedzenia poeci niż psychiatrzy, a zdecydowanie więcej niż spece od kultury masowej, którzy od dekad kształtują podług reguł rynkowej wydajności nasze wyobrażenia o niemal każdym aspekcie ludzkiej aktywności, w tym tej najbardziej intymnej. Bloom daleki jest od kaznodziejskiej dydaktyki. Nie głosi reguł, bo tym ludzka seksualność zawsze będzie się wymykać, ale poszukuje głębi i jedności doświadczenia. Współczesne rozejście się Erosa i Psyche oznacza atrofię obu, i ciała, i duszy. Z tego punktu czytelnik podąża jednokierunkową, ale dwuwymiarową ścieżką. W poszukiwaniu języka prawdziwej miłości cofa się w czasie, ale jednocześnie wstępuje wzwyż, by na ostatnich kartach książki dobrnąć do tytułowego eseju *Drabina miłości*. Cofając się, postępujemy ku górze.

Po drodze ku Grecji znalazł się Rousseau. „Pewien Szwajcar – stwierdził Bloom – powiedział Francuzom, że nie potrafią się kochać. Co bardziej zdumiewające, uwierzyli mu i uznali go za mistrza w sztuce miłości. Uczniami Francuzów zostali Niemcy, którzy z kolei udzielili wskazówek Anglikom. Rousseau – bo o nim mowa – wprowadził wszystkich w tajniki gustu romantycznego: idealnego i szczerego, który miał zastąpić galanterię, traktowaną przez niego jako szkołę próżności” (s. 65). Ów Szwajcar rozpoczynał rewolucję romantyczną i w centrum tejże stawił – sprawnie przez Blooma dekodowane z oględnych sformułowań – zagadnienie seksualności. Z nowożytnych filozofów chyba nikt głębiej nie docenił jej wagi i konieczności wyzwolenia, jednak nie podług pokus libertyńskich harców, ale porządku natury. To poprzez miłość – także cielesną – „dobrotliwy dzikus” przekraczał własny egoizm, uczył się wspólnoty i mógł aspirować do partycypacji w umowie społecznej. Rewolucja społeczna – w ujęciu autora *Emila* – musi być poprzedzona „rewolucją seksualną”, jednak daleką od współczesnych wyobrażeń. „Rousseau nauczył nas możliwości pogodzenia naturalnego pożądania

z cywilizowanym małżeństwem. To przewyciężenie opozycji między naturą a społeczeństwem jest prawdziwym znaczeniem kultury” (s. 184). Na drodze do syntezy stało jednak ówczesne społeczeństwo, które w imię porządku rozdzielało kochanków, aranżowało małżeństwa i potępiało zbytne przejawy spontaniczności. W świecie idealnym (jak u Jane Austen) miłość Darcy’ego zwycięża i bierze za żonę uroczą, acz przekorną Elżbietę. W świecie realnym – stłoczony społecznym konwenansem duch erotyczny Juliana Sorela, Emmy Bovary czy Anny Kareniny – rozpaczliwie przemierza świat, szukając niemożliwego dopełnienia, szerzy chaos i nihilizm. Romantyzm, i to jest główny zarzut Blooma, postawił przed człowiekiem nadzieję, której nie potrafił dopełnić. „Niebo zniknęło – pisał – piekło pozostało” (s. 357). W obszarze kultury to, co wzniosłe, zanikło – został wyłącznie popęd, ten karłowaty przedmiot badań doktora Freuda.

Ta podróż przez ponad dwa stulecia myśli i literatury prowadzi ostatecznie do punktu docelowego – opowieści o Sokratesie. O ile Rousseau jest określony jako najbardziej erotyczny z nowożytnych filozofów, to Sokrates jest najbardziej erotycznym z filozofów w ogóle. Szczegółowo omawiając *Uczkę*, Bloom bada jego fenomen, ten nieoparty pociąg wzbudzany przez filozofa o fizjonomii satyra. W tym szerokim ujęciu erotyczność jawi się jako poszukiwanie pełni, ale też źródło ludzkiego niepokoju. Erotyka to nie wyraz popędu, ale tęsknota wymuszająca ruch nie tylko ciała, ale i myśli. „Eros ciała zawsze skłania się ku tęsknotom duchowym i pragnie je uwzględnić, a Eros duszy czerpie swoją siłę, rozmach i wizję z ciała ”(s. 506). W rzeczywistości jest on jeden, ale przenikający i dopełniający człowieka we wszystkich wymiarach egzystencji. Człowiek, który nie czuje namiętności do piękna cielesnego, nie wskrzesi jej również do filozofii. Bez duszy ciało pozostanie skundlone, bez poruszeń ciała dusza pozostanie leniwa i nie wyjdzie z kokonu.

Nie przypadkiem zarówno u Zamiatina (*My*), jak i Orwella (*Rok 1984*), wyjście z mentalnych kleszczy totalizmu rozpoczyna się od spotkania głównego bohatera – wzorowego obywatela wzorowego państwa – z kobietą i odkrycia erotyzmu innego niż ten przewidziany regulaminem. Od *Zamkniętego umysłu* do *Upadłego erosa* droga nie jest ani odległa, ani kręta. Czy jest droga powrotna?

W ostatnim akapicie książki przywołana zostaje anegdota o amerykańskich studentach, którzy wywiesili afisz: „Dobry seks jest lepszy niż dobra książka”. Bloom, konserwatysta, homoseksualista, dodaje: „Zgoda, ale nie zmienia to faktu, że nie można mieć jednego bez drugiego” (s. 512). I o to chodzi w tej książce.

*Maciej Zakrzewski*

Allan Bloom, *Pisma zebrane. Tom I: Rousseau – Literatura – Platon*, Warszawa 2024.

Fot. Universitätsarchiv St.Gallen | Regina Kühne | HSGN 028/00796 |  
CC-BY-SA 4.0, CC BY-SA 4.00510

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---